

Remontujesz? Nie daj się naciągnąć



# Reader's Digest

PRZEGLĄD - EDYCJA POLSKA

**Przemysław Saleta**

Odważa i miłość wojownika

**ŻYCIE W AUCIE**

historia nowego blogu

**ANGKOR**

Podróże Jackiem Palkiewiczem

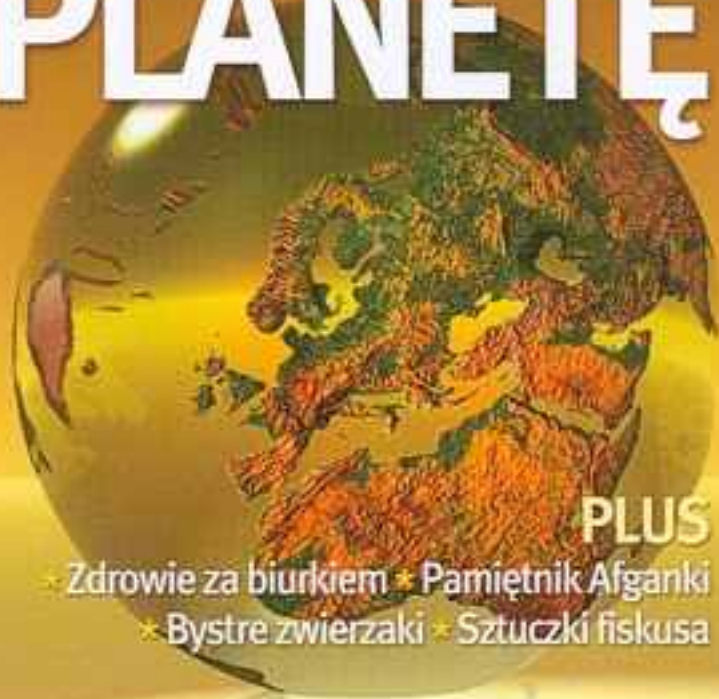
03/2008 MARZEC

10,90 ZŁ CENA ZAWIESZKI-NAT



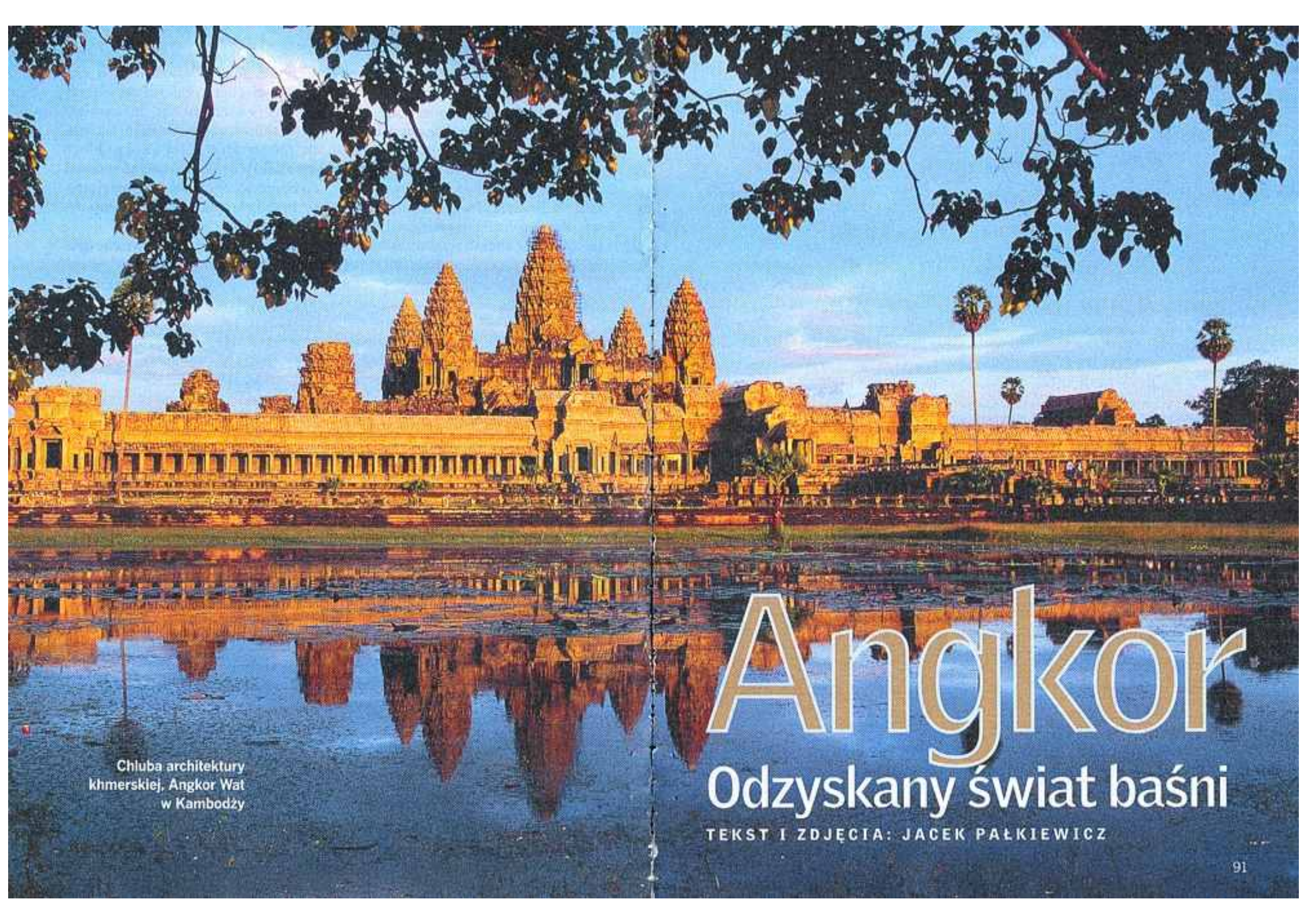
www.digest.com.pl

## DBAJMY O NASZĄ **ZIELONĄ** PLANETĘ



**PLUS**

- \* Zdrowie za biurkiem
- \* Pamiętnik Afganki
- \* Bystre zwierzaki
- \* Sztuczki fiskusa



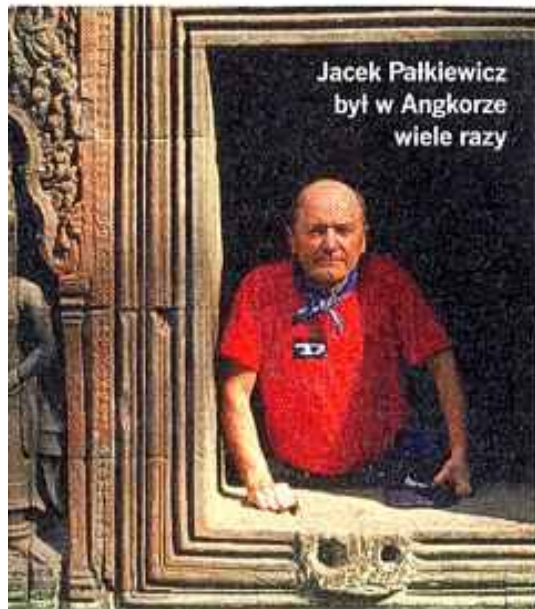
Chłuba architektury  
khmerskiej, Angkor Wat  
w Kambodży

# Angkor

## Odzyskany świat baśni

TEKST I ZDJĘCIA: JACEK PAŁKIEWICZ

Jacek Pałkiewicz  
był w Angkorze  
wiele razy



**T**LUMY ZASPANYCH turystów ściągają czym się da pod główne wejście Angkor Wat – największej budowli religijnej na świecie. W mroku przed świtem z odległego o 6 km miasteczka Siem Reap jadą taksówki, busiki i komfortowe autokary. Wytaczają się z nich turyści. Przepycham się obok grupy starszych Amerykanów, mijam młodych ludzi z Europy, głośno rozmawiających Koreańczyków. Wszyscy mają jeden cel – uwiecznić na zdjęciu świątynię Angkor Wat skapaną w różowej poświacie.

Spieszą się. Każdy próbuje znaleźć najlepszą pozycję do złowienia słońca, które wkrótce, tuż po godzinie szóstej, pojawi się zza ścian monumentalnej budowli. Przeszkadzają sobie nawzajem, ktoś wpycha się komuś tuż przed obiektyw, padają przekleństwa

w najróżniejszych językach. Lepiej przygotowani mają latarki, żeby nie przewrócić się na kamieniach albo kogoś nie zdeptać.

Decyduję się pójść w sprawdzone już kiedyś przeze mnie miejsce przy północnej sadzawce. Jest tu dużo spokojniej, a jutrzienka powinna stąd wyglądać nie mniej efektownie.

Dwóch japońskich fotografów czyni ostatnie przygotowania przy masywnych statwach. W Angkor Wat zaplanowuje podniosły nastrój. Turyści już się usadowili i w niczym niezmaconej ciszy oczekują na rytuał wschodzącego słońca.

Jego pierwsze promienie szybko rozjaśniają niebo. Czerwona poświata przechodzi w złoto i wreszcie pojawia się błękit. Na tle tej gamy kolorów ciemne kontury świątyni wyglądają niezwykle malowniczo.

Robię sporo zdjęć. Zadowolony z rezultatów pracy postanawiam, że pojawię się tu jeszcze późnym popołudniem, kiedy ciepłe światło zachodzącego słońca wydobędzie pełniej urok tego zabytku.

– Kola, lan dolar! Sprajt, lan dolar, mister! – czereda ciemnowłosych dzieciaków dopada mnie, gdy wychodzę z terytorium świątyni.

Przepychają się łokciami, proponują napoje, widokówki, przewodniki drukowane na ksero domowym sposobem, mało czytelne, ale za grosze.

– Lan dolar! – powtarzają natarczywie młodzi sprzedawcy o smutnych spojrzeniach.

Na chwilę zamykam oczy. Przywołuję w pamięci obraz tego miejsca, które



Kamienne  
oblicze bóstwa  
spowite w pnącza

108 posągów demonów i bóstw przed świątynią Angkor Thom



po raz pierwszy zobaczyłem 30 lat temu. Angkor nie był jeszcze powszechnie znany. Czułem się jak odkrywca. Żadnych turystów, tylko kilku mnichów buddyjskich z pobliskiego klasztoru i miejscowych wieśniaków pracujących na polach ryżowych.

**P**ODRÓŻOWAŁEM wtedy po Indochinach i z Laosu, gdzie byłem na grobie Henri Mouhota, odkrywcy Angkoru, postanowiłem pojechać zobaczyć to tajemnicze miejsce. Ze stolicy Kamboży Phnom Penh przypadkowymi samochodami tłukłem się dwa dni po kiepskich drogach do Siem Reap. Zatrzymałem się w drewnianym domku – jednym z trzech pensjonatów.

Rano ruszyłem pieszo do Angkoru, starożytnego i bajecznie bogatego cen-

trum khmerskiej cywilizacji, które od IX do XV wieku było ośrodkiem największego imperium w Azji Południowo-Wschodniej. Na ogromnym obszarze znajdują się tam ruiny królewskich pałaców, kilkadziesiąt klasztorów i świątyń, mosty, fortece, posągi oraz budynki nieraz na wpół zagrzebane w ziemi.

Zamarłem w niemym zachwycie, kiedy zobaczyłem Angkor Wat – świątynię stojącą najbliżej drogi i najmniej zarośniętą. Poraził mnie jej ogrom. Chwilami czułem się jak bluźnierca, który swoją obecnością zakłóca spokój tego monumentu poświęconego bogom.

Miejscowy chłop wynajął mi słonia. Sam usiadł na grzbiecie drugiego i tak obwoził mnie po najciekawszych miejscach. Nie znał żadnego obcego języ-



Mnich buddyjski w Bajon, miejscu kultu religijnego (u góry); główna droga na szczyt świątynnego wzgórza Phnom Bakheng zniszczona przez deszcze (wyżej); plan Angkoru (po lewej)



Ta Prohm – potężne korzenie Ceiba pentandra, czyli puchowca, morderczym uściskiem dławią dzieło człowieka

ka, porozumiewaliśmy się na migi. Mówił jakieś nazwy, coś opowiadał i żywo gestykułował. Nieraz słonie jak czołgi przedzierały się przez zarośla wysokości ich grzbietów, a ja odgarniałem z twarzy pajęczynę.

Przez kilkanaście dni wędrowałem tak od świątyni do świątyni. Tylko ja i mój przewodnik. Miałem wrażenie, że

cały Angkor należy do mnie i do nikogo więcej. Wieczorem wracałem do pensjonaciku w Siem Reap. Mój przewodnik postarał się dla mnie o zdezelowany rower, żebym mógł tam na nim dojeżdżać.

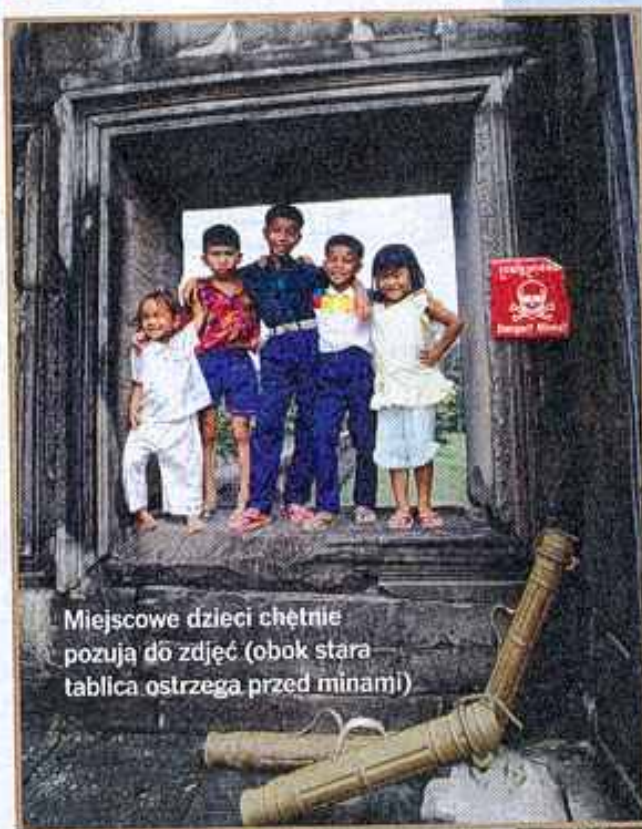
Wiedziałem, że Angkor to mnóstwo świątyń pożartych przez dżunglę. Teraz na własne oczy mogłem podziwiać

bezlitosną walkę natury z historią. Niezmącony i wszechogarniający spokój zakłócały jedynie koncerty cykad i wrzaski papug. Parne powietrze prześiknięte zapachem butwiejącej roślinności przyprawia o zawrót głowy.

Potykam się o na wpół zagrzebaną w ziemi, ledwie widoczną w półmroku, oślizgłą płaskorzeźbę, w dużym stopniu już zatartą. Pokonuję naturalną zapórę spletanego listowia popstrzonego pajęczynami. By nie stracić równowagi,

opieram się o arcykunsztownie rzeźbioną figurę z piaskowca, po której przesuwa się legion dużych mrówek.

Nadziemne gładkie blade korzenie figowca, niczym monstrualna roślinna kałamarnica, oplatają pilastry, atakują mury, wynajdując słabsze miejsca w spoiwach reliktu. Rozsadzają wielkie bloki, kruszą omszałe mury i przechylają ściany. Powalone drzewa przygniatają swoim ciężarem zacienione portyki. Zielonkawe porosty powle-



Miejscowe dzieci chętnie pozują do zdjęć (obok stara tablica ostrzeża przed minami)

Trójkondygnacyjna piramida Phimeanakas z XI wieku



## Co to jest Angkor

Ruiny stolicy państwa Khmerów, którego świetność przypada na IX–XV wiek. Położony w środkowej Kambodży, na północ od jeziora Tonle Sap. Pozostałości licznych budowli (rezydencji władców, wielu świątyń, zbiorników wodnych). Zajmuje obszar ponad 400 km<sup>2</sup>. Po upadku imperium khmerskiego na ponad 4 wieki Angkor pochłonęła dżungla. Odkryty w 1860 roku jest jedną z największych atrakcji Azji Południowo-Wschodniej. REDAKCJA

kają galerię plastycznych reliefów przedstawiających obrazy z codziennego życia odległej epoki. Rządząca niepodzielnie kipiąca życiem tropikalna przyroda próbuje odzyskać przestrzeń zdominowaną przez człowieka.

Z zasady nie jeżdżę powtórnie do tych samych miejsc. Angkor jest wyjątkiem. Czy jestem tam 3 dni czy 3 tygodnie, już w samolocie żałuję, że nie zostałem choć trochę dłużej.

Niestety, ostatnie powroty do tego jednego z największych na świecie

muzeów archeologicznych pod gołym niebem napawają mnie coraz większym niepokojem. Człowiek położył tamę zachłannej naturze. Odsonił zapomniany przez wieki zabytek. Angkor stał się dostępny dla turystów. Przyjeżdżają tu i kupując jednodniowy bilet za 20 dolarów, zyskują przepustkę do bajecznego świata. Jest ich coraz więcej, w 2007 roku to niezwykle miejsce odwiedził ponad milion obcokrajowców. Czy zadcpczą skarb, który przetrwał pod płaszczem zieleni?

Musimy zadbać o wspólne kulturowe dziedzictwo. Ochronić Angkor przed inwazją o wiele groźniejszą niż zachłanność przyrody – przed nami samymi.

Jacek Pałkiewicz jest reporterem i eksploratorem, twórcą survivalu w Europie. Członek rzeczywisty Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Autor kilkunastu filmów dokumentalnych i książek. Ostatnia, Angkor, pełna wspaniałych zdjęć, poświęcona jest temu zabytkowi. Wirtualną wycieczkę po najsłynniejszych khmerskich świątyniach można odbyć na stronie: [www.world-heritage-tour.org/asia/kh/angkor/map.html](http://www.world-heritage-tour.org/asia/kh/angkor/map.html)